



Chóralne spotkanie opłatkowe 17.12.2014

W tym roku, harmonogram naszych chóralnych prób, w połączeniu z kalendarzem świąt, każe nam szukać pierwszej chóralnej gwiazdki, dokładnie na tydzień przed Wigilią Świąt Bożego Narodzenia. Wigilia przypada w środę, dlatego tydzień wcześniej zamiast próby, zbieramy się na nasze śpiewacze wilgijijne spotkanie. Jak co roku, hasłem przewodnim jest: każdy przynosi, co uważa. Przychodzimy i przynosimy. Wszystko pod czujnym okiem naszego prezesa Marka, jest konfekcjonowane i rozkładane na stołach.

Stoły ustawione w podkowie, przystrojone jak na Wigilię przystało, białymi obrusami i stroikami, na których leżą, oczekując swej najważniejszej w tym dniu roli, opłatki.

Wszyscy obecni już w lokalu chórzyci, wraz z naszą wujenką Halinką, uczestniczą w przygotowaniach. Tu zauważa się wyraźny podział, na tych co wykonują pracę fizyczną i tych wykonujących pracę umysłową. Ci pierwsi, rozdzielają przynieszone towary na mniejsze talerzyki i miseczki, by inni mogli roznieść je po stołach. Ci drudzy, stoją w grupkach, rozmawiając i dyskutując.

Najbardziej odpowiedzialną pracę, zdaje się wykonywać nasz Zibi. On to stojąc przy stole na który, jak na taśmę produkcyjną, dostarczane są wciąż nowe butelki wina, otwiera je po kolei, robiąc to z profesjonalną sprawnością. Nie trudno znaleźć w roli Zibona, podobieństwa do wielkiej kreacji Charliego Chaplina z filmu "Dzisiejsze czasy", wykonującego przy taśmie produkcyjnej, wciąż te same powtarzalne czynności.

Zibon także, w co trudno uwierzyć, niewiele mówi przy tej pracy, co jeszcze bardziej zbliża go do gwiazdy niemego kina. Jednak na szczęście, to koniec podobieństw i jego zadanie nie kończy się tak, jak to było w przypadku Charliego.

Kiedy jest po dziewiętnastej, zastanawiamy się czy są już wszyscy uczestnicy naszego spotkania. Okazuje się, że nie wszyscy, bo brakuje kilku kolegów jak i tych, do których wystosowaliśmy stosowne zaproszenia. Jednak z powodów ich, zawodowej czy rodzinnej dialektyki, stwierdzamy, że raczej będą dzisiaj nieobecni. Szkoda. I choć wieczór zapowiada się bardzo miło, to wiedzieć powinni, że przy ich obecności, miło byłoby jeszcze bardziej.

Dzisiaj frekwencja jest wzmocniona. Kilku chórzystów znalazło się pod specjalnym nadzorem, przyprowadzając swoje małżonki. Ale to bardzo miła sytuacja, bo tym bardziej robi się rodzinna atmosfera, a lepsze połowy mogą się przekonać, jacy z nas sympatyczni koledzy. Tę sympatyczną atmosferę podnosi także obecność małych latorośli. Tandem urwisów naszego maestra oraz dostojna i elegancka gwiazdka (w oku) naszego prezesa Marka. Dobrze to wróży na przyszłość. Za kilkadziesiąt lat będzie kto miał dyrygować chórami, a i tym chórom będzie miał kto prezesować. Już czas by rozpocząć Wigilię. Głos zabiera Kaziu. W ciepłych słowach mówi o chórze, o wydarzeniach tego roku, z chórem związanych. Słuchamy pilnie, a oprócz słów, słychać jakby dyskretny odgłos bicia się w piersi. To Kaziu, przy tej okazji, chciałby wytłumaczyć swoje rzadsze wizyty w dworku, ale przecież dobrze wiemy, że ilość rozmaitych prac i zainteresowań uniemożliwia mu pobyt w kilku miejscach na raz, by zadość uczynić tym, którzy chcieliby by on był z nimi.

Dziękujemy Arturowi za podjęcie się trudnej roli, na jaką w tym roku się zdecydował i z której doskonale się wywiązał. Kaziu dziękuję, Markowi za prezesowanie, Jurkowi i Andrzejowi za wabienie sponsorów, basowemu Markowi za stworzenie i prowadzenie naszej strony internetowej. To wszystko buduje coraz mocniejszą tożsamość naszego chóru.

Dziękuję nam wszystkim, że się rozwijamy i funkcjonujemy w coraz lepszym chórze.

Kaziu wzrusza, kiedy swym prywatnym wspomnieniem przytacza historię o zapachu Świąt Bożego Narodzenia, a w szczególności wigilijnych przygotowań.

Na koniec, wraz z ogólnymi życzeniami, zaprasza do łamania się opłatkiem.

To jeden z najsympatyczniejszych momentów, naszego chóralnego życia, kiedy obchodząc stoły dookoła, każdy z każdym składamy sobie życzenia. Dbamy o to, by nikogo nie przeoczyć. Kiedy sala pęka już od wypowiedzianych życzeń, a nikt przy tym nie został przeoczony, siadamy do stołu i rozpoczynamy naszą wigilijną biesiadę. Śmiało można powiedzieć, że królem stołu jest śledź. Śledź zrobiony na wiele sposobów. Jest też smażona ryba i po grecku. Są sałatki. Jest chleb. Jest humus z wyraźnym niderlandzkim rodowodem, wsparty pysznymi, małymi sucharkami. Są kluski z makiem. Są dodatki, w postaci ogórków konserwowych, ser żółty. Babeczki z nadzieniem warzywnym. W roli ambasadora pozostałych świątecznych dni, znalazły się na stole, kabanosy. Osobną partię stanowią ciasta. Makowniki, szarlotki, serniki. Wydaje się, że dość szybko uczyniliśmy zadość spróbowaniu dwunastu potraw i te kolejne próbujemy już awansem z następną wigilią.

W trakcie biesiady, doszedł do nas nasz bas Tomek, który przybył tu także pod specjalnym nadzorem. Wielkie zaciekawienie sprawiło, to co przynieśli. Wraz z nimi, w drzwiach pojawiło się na tacy coś co przypominało okładziny ciemne hamulców, a co okazało się doskonałymi, kolejnymi słodkościami. To wafle, czy też jak kto woli andruty z zapieczoną polewą (przypuszczenie, że białkowo-orzechową), wygiete pod wpływem temperatury w łuk.

W którymś momencie podejmujemy próbę zaśpiewania kolęd. Spontanicznie i z wiarą we własne siły, bez dyrygenckiej ręki i podania dźwięków. Przepony zdominowane przez pracujące na pełnych obrotach przewody pokarmowe, podejmują działania odwetowe i nasza próba nie wychodzi najlepiej. Teraz w rolę ratownika, by ratować przed rodzinami nasz chóralny honor, wciela się Artur i podrywa nas do odbycia próby i właściwie mini koncertu. Stajemy przy końcu sali, a widownią stają się osoby towarzyszące. To od dawna nie spotykana dla nas sytuacja, kiedy liczebność chóru, przewyższa liczbę osób na widowni. Śpiewamy "Bracia patrzcie jeno", "Lulajże Jezuniu", "Anioł pasterzom mówił", "A wczora z wieczora" i "Juhaską kolędę". W jednej zwrotce "Lulajże..." jesteśmy mrużącym tłem dla śpiewu naszej widowni. Widownia nie zawodzi, zwłaszcza, że dokooptowała się do niej, w trakcie biesiady, trójka z chóru mieszanego UR, w ramach odwiedzin. Wszystko wyszło całkiem niezłe, dlatego słowa z naszej kameralnej widowni, że "moc jest" sprawiają nam przyjemność. Choć nad "Juhaską" to trzeba jeszcze trochę popracować. Siadamy ponownie do stołów, by jeszcze trochę popodjadać, a na pewno pogadać.

Przed dziewiątą wieczór, pierwsi chórzyci zaczynają opuszczać lokal.

Jeszcze w tym roku zobaczymy się, bo za dwa dni uczestniczymy w dorocznym spotkaniu wigilijnym całego Uniwersytetu Rolniczego.

W każdym razie nasze własne, uroczyste i wzajemne, Wesołych i Spokojnych Świąt oraz Szczęśliwego Nowego Roku, zostało wypowiedziane.

I niech tak właśnie będzie.

Janusz Czerwiec "fazi"